Nr. 56. Lwów — 1890 r. **Rok XIII.**

Numer pojedyńczy 18 ct.

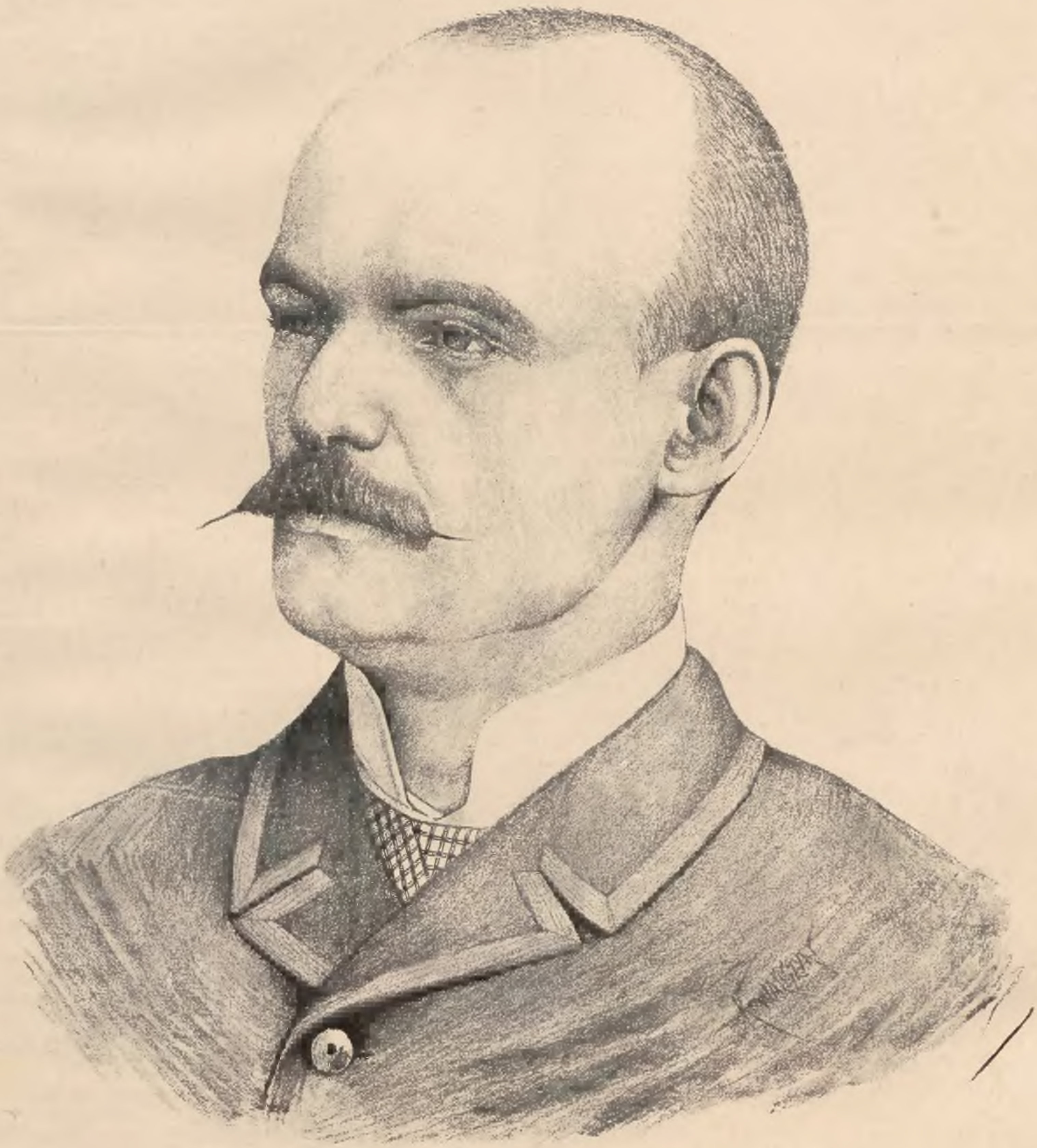
GONIEC

Numer pojedyńczy 18 ct.

Dziennik dla wszystkich illustrowany.

„Goniec“ i **„Iskra“** wychodzą każde po dwa razy na miesiąc; w czwartki — razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata ***na obydwa pisma*** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi drobną kwotę co miesiąc.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.



TEODOR JESKE-CHOIŃSKI.

(Rysowane z warszawskiej fotografji. — Patrz artykuł pod tym samym tytułem).

Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną przy końcu tego kwartału. Rozpoczęliśmy rok nowy naszego wydawnictwa — chwała Bogu: **trzynasty**. Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczniemy nowe natychmiast, urozmaicając treść literacką i illustracyjną „Gońca" i „Iskry" ku ogólnemu pożytkowi i zadowoleniu naszych czytelników. Szumnych zapowiedzi nie piszemy, bo szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów, wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie, przenosząc interesa narodu polskiego po nad wszystko...

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości przesełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Teodor Jeske-Choiński.

(do portretu).

Tak się przedstawia autor dramatu: *Na straconym posterunku*, który, ostatecznie, na skarbkowskiej scenie we Lwowie przez Namiestnictwo zakazany został. — W jednym z poprzednich numerów poświęciliśmy obszerniejszą wzmiankę owemu „owocowi za kazanemu" — dajmy więc już temu pokój tem bardziej, że jak na dziś nic się autorowi nie pomoże, a odnawia się rozgoryczenie, do którego powodów w naszych stosunkach społecznych i... niestety, literackich, szukać nie trzeba, bo się o nie potrąca nogą codziennie...

Lat temu około siedmiu pisaliśmy obszerniej w piśmie naszem o Choińskim, zamieściliśmy nawet jego portret — miał on jeszcze wówczas bujną czuprynę. — Przedtem, a więc lat temu mniej więcej z dziesięć, przybył on do Lwowa ze Szląska — przybył z gorącem sercem, aby odetchnąć gorącem powietrzem polskiem, wśród atmosfery literackiej polskiej... Na samem wstępie w naszem kochanem miasteczku, spotkał się Choiński z bezczelną, anonimową kalumnją i rozejrzawszy się bliżej w tutejszym literackim światku, porwał czemprędzej tylko żonę ze Lwowa, ale nie lwowiankę, lecz przebywającą we Lwowie wielkopolankę, pannę Mikorską, znaną, utalentowaną kompozytorkę i kopnął się w świat. We Lwowie, piszący był jednym z tych nielicznych literatów, do którego Choiński uczuł coś więcej, jak nitki zwykłej znajomości osobistej. Choć Choiński wówczas nie był jeszcze tem, czem jest dzisiaj, poznał on w nim pisarza niezwykłego talentu, który w niedalekiej przyszłości, stanie na bardzo wybitnem stanowisku. Nie omylił się. Dziś Choiński jest pierwszorzędną siłą literacką, wśród pierwszorzędnych talentów. Od dłuższego czasu osiadł Choiński w Warszawie i przylgnął do syreniego grodu całem sercem. Dziwne to miasto ta Warszawa!... Wśród okropnych stosunków politycznych, ludzie, co tam osiadają, nie mówiąc już o rodowitych warszawiakach, lgną do tej Warszawy, jak do rodzonej matki, przywiązują się do niej całą duszą, nabierają nawet narowów lokalnych, znajdują tam byt, spokój, bardzo, a bardzo często dostatek i bogactwo, a stosunki towarzyskie wśród rodzin są tego rodzaju, że salon warszawski, o którym „przeciętny" lwowianin nie ma wyobrażenia, jest ogromnym czynnikiem dodatnim w ogólnem życiu umysłowem. Na kuli ziemskiej, z pewnością, nie ma miasta, w którem by się ludzie tak szybko i dobrowolnie naturalizowali, jak w Warszawie.

Choiński, jako pisarz jest konserwatystą i należy do literackiego obozu tych konserwatystów młodszego pokolenia, którzy w Warszawie stawili czoło pozytywistom, zwalczali ich skutecznie, zmniejszyli wpływ tego kierunku i do szerzenia zdrowych, a zacnych zasad, na których się opierać powinny teraźniejszość i przyszłość społeczeństwa polskiego, ogromnie się przyczynili.

Długiego szeregu powieści, studjów literackich, rozpraw naukowych, przygodnych artykułów dziennikarskich i, wreszcie, korespondencyj różnego rodzaju — długiego szeregu wszystkich większych i mniejszych prac Jeske-Choińskiego, wyliczać nie będziemy — nie piszemy, bowiem, studjum literackiego o Choińskim, lecz tylko kreślimy pobieżny szkic do portretu jego. Talent Choińskiego ma odrębne cechy oryginalne — pisze on po swojemu, argumentuje po swojemu, a w rysach charakterystycznych, tworzonych przez siebie postaci, jest tak dosadny, bystry, oryginalny i cięty, że rzadko kto pod tym względem dorównać mu może... Do zasad, które wyznaje i kierunków literackich, przywiązany jest całą duszą — tego bronić będzie zębami i nogami, ale w przeciwniku, pragnąłby zawsze widzieć potykającego się rycerza. Co prawda, ta rycerskość literacka, wśród naszych stosunków literackich nad Pełtwią, nie bardzo tak znowu jest zrozumiałą, ale w Warszawie, twarde nad wyraz życie polityczne, inne wyrobiło poglądy, inne literackie obyczaje i inne są sumienia literackie, jak u nas... U nas n p. pisze się i mówi bardzo wiele o niezależności prasy, ale możnaby wyznaczyć ogromną nagrodę temu, ktoby ją potrafił znaleść, choćby tylko we Lwowie...

Teodor Jeske-Choiński, jest w najpiękniejszych latach męskiego wieku — nie ma jeszcze lat czterdziestu, a ponieważ przy niepospolitym talencie, jest niezmiernie pracowity i umie szybko pracować — będzie on, niezawodnie, jednym z najpłodniejszych pisarzy polskich. Głęboko wykształcony w uniwersytetach niemieckich, w tem, co pisze Choiński, czuć zawsze grunt naukowy i niepospolitą wiedzę. Gdy niedawno odbywał podróż za granicę, korespondencje jego z Paryża do warszawskiego „Wieku", zwracały powszechną uwagę całego literackiego świata — nie były to zwykłe korespondencyjne raporta dziennikarskie, lecz w lot, bystro chwytane rysy francuskiego społeczeństwa, lub działających wybitnych tam osób, pisane energicznie, cięto, a z taką bystrością spostrzegawczą, że dziwić się przychodziło, jak pisarz, po raz pierwszy spoglądający w twarz obcemu społeczeństwu, tak szybko i trafnie umiał się rozpatrzyć w jego duszy i sercu... Korespondencje te niejednokrotnie pisma lwowskie z „Wieku" przedrukowywały i my także, tylko, że redakcja „Gońca" i „Iskry", ile razy to zrobiła, zawsze cytowała, że są z „Wieku" i, że je pisze Choiński, a inne redakcje podawały je za swoje własne, nie wspomniawszy nic, ani o „Wieku", ani o Choińskim. To także jeden rys rycerskości dziennikarskiej z nad Pełtwi..

Oto i wszystko, co pragnęliśmy dziś napisać do umieszczonego wizerunku, o Choińskim. Dużo nam już dał — prawda, ale mamy prawo jeszcze się od niego wiele spodziewać — to także prawda.

Od ręki.

= Kronika żałobna.

Po długich cierpieniach, zmarła we Lwowie ś. p. Marja z Kwiecińskich Dobrzańska, wdowa po ś. p. Stanisławie Dobrzańskim, dyrektorze skarbkowskiego teatru, którego imię długo jeszcze przypominać będzie świetne czasy sceny polskiej we Lwowie.

Zmarła ś. p. Marja, zanim przybyła do Lwowa, była ozdobą opery warszawskiej, w której święciła tryumfy, pozyskała sobie niepodzielne uznanie krytyki i szczerą sympatję szerokiej publiczności. Piękny jej talent jaśniał jeszcze przez pewien czas na scenie lwowskiej, a później, jako żona i matka usunęła się w zacisze domowe, oddając się cała wychowaniu dzieci. Po śmierci męża ś. p. Stanisława, ciernisty los przynosił jej nie jedną gorycz, nie jeden zawód od ludzi — nie jeden ból ciężki i dotkliwy... W tem smutnem wdowieństwie, ręka i serce, prawdziwie idealnego brata, przynosiły zmarłej ciepło rodzinne, które krzepiło jej wątłe ciało i było balsamem na zbolałą duszę... On też czuwał nad nią do ostatniego tchnienia i zamknął jej oczy na wiekuisty spoczynek... Śmierć ś. p. Marji Dobrzańskiej, jest dotkliwym ciosem dla zacnej rodziny Kwiecińskich, a w szczególności też dla brata Lucjana, który szczęście, dobro i spokój rodziny, położył sobie za święty cel swego życia i ze swego osobistego spokoju i szczęścia dla tego celu, nie jedną poniósł ofiarę...

Te słów kilka, ręką prawdziwego przyjaciela kreślone nad zamkniętą mogiłą zmarłej — niech będą słabym dowodem głębokiego współczucia dla rodziny!...

Po zmarłej pozostaje dwoje nieletnich dzieci: syn Julian i córeczka Stasia.

= Juljusz hr. Andrassy.

Korespondent z Pesztu do warszawskiego „Wieku", daje trafną i dosadną charakterystykę zmarłego węgierskiego męża stanu:

W zgasłym po niewymownych cierpieniach hr. Juljuszu Andrassym, monarchia habsburska straciła jedną z najbardziej rycerskich tegoczesnych osobistości. Andrassy urodził się magnatem węgierskim, mężem stanu, politykiem, został z czasem i znać to po nim było do końca życia; w każdym calu pan, był jednym z tych, którymby wcale nie zaciężył włożony niespodzianie na ramiona płaszcz udzielnego księcia. Mimo to, była to zarazem najpopularniejsza w całym kraju osobistość.

Andrassy miał zawsze, obok tego, niezwykłe powodzenie u płci nadobnej... Nic dziwnego, należał on bowiem do najpiękniejszych ludzi swojego czasu; była to głowa o regularnych rysach, przypominających typ cygański. Jakaś wielkopańska swoboda i wyniosłość była mu wrodzoną. Kiedy przejeżdżał, powozy zatrzymywały się, aby jemu ustąpić z drogi, co on uważał za rzecz najzupełniej naturalną. W Peszcie, idąc ulicą, nieraz mu się zdarzyło uśmiechnąć się do ładnej buzi i nikt się temu nie dziwił. Tak mu się podobało i basta.

A mogło mu się podobać wiele rzeczy, nikt, bowiem, nie śmiał stanąć wbrew temu królikowi peszteńskiemu. Andrassemu uchodziło wszystko, ponieważ był pięknym, ujmującym, dzielnym, rycerskim; słowem, w całem znaczeniu „Kavalier" — mówiąc naddunajską niemczyzną.

Jak wiadomo, Andrassy był deputowanym i towarzyszem Kossutha. Rząd rewolucyjny wysłał go do Konstantynopola, w roli ambasadora węgierskiego. Trzeba było słyszeć, jak opowiadał o tej podróży, która naturalnie, nie

przydała się na nic; ale był przynajmniej w Turcji wtenczas, kiedy armaty rosyjskie przywracały w Węgrzech dawny porządek.

Z Konstantynopola udał się do Londynu i tam dowiedział się, że dobra jego skonfiskowano, że imię jego wystawiono pod pręgierzem, że skazano go na śmierć, a nawet powieszono *in effigie*.

Z tego wszystkiego, Andrassy nie wiele sobie robił; żył dalej, jak przedtem, a nawet żył dobrze, wesoło. Zachciało mu się jechać do Paryża, pojechał więc i został bardzo dobrze przyjęty przez Napoleona III., który miał zawsze dużo sympatji dla wszystkich spiskowców i wszystkich skazanych na śmierć. W roku 1856 Andrassy ożenił się w Paryżu z hr. Katarzyną Kendefy de Malomoitz. Z małżeństwa tego miał troje dzieci, dwóch synów i córkę Helenę za hrabią Batthynym.

Andrassy bawił tedy w Paryżu i, jak się rzekło, nie wiele robił sobie z tego, że legalnie, powinien się uważać za powieszonego; rodzina, jednak, starała się dlań usilnie o ułaskawienie. Cesarz Franciszek Józef wreszcie w r. 1861 pozwolił Andrassemu powrócić do ojczyzny. Przyjęto go w Peszcie z zapałem; za każdym niemal razem, jak ukazał się na mieście, noszono go w tryumfie i narzucano mu rolę naczelnika stronnictwa patrjotycznego, która to rola nie mało mu się podobała. On to, po klęsce pod Sadową, nakłonił Austrję do przyznania Węgrom autonomji i, z chwilą, kiedy utworzono pierwsze ministerjum węgierskie, hr. Juljusz Andrassy został jego prezesem.

Na tem stanowisku przychodziło mu nieraz gryść twarde orzechy. Węgrzy, nieprzyzwyczajeni podówczas do dualizmu, wymagali od Andrassego Bóg wie nie co; szemrano nań, szkalowano go, wymyślano mu od czasu do czasu, ba, i zdrajcą go nazywano. Popularność jego zachwiała się na dobre, odzyskał ją, jednak, za jednym zamachem podczas pewnego posiedzenia izby. Rzecz się tak miała: deputowani radykalni postawili wniosek, aby przyznano pensję wdowom po powstańcach węgierskich z 1848 r. Andrassy wniosek obalił; obrzucono go obelgami — a wiadomo całemu światu, że każdy prosty węgier umie znakomicie wymyślać, a cóż dopiero węgierski deputowany! Słowem, nie wiadomo do czegoby przyszło, gdy nagle Andrassy zawołał:

„Słuchajcie! Jako minister muszę obalić wasz wniosek, ale jako patrjota jestem z wami. Otwórzcie listę składek na rzecz tych wdów, a ja pierwszy zapisuję się na 10.000 guldenów".

Te słowa grzmiącym wyrzeczone głosem, w jednej chwili wróciły mu popularność.

To też, kiedy w r. 1871, Beust, pobity przez Bismarcka, ustąpił z gabinetu, cesarz Franciszek Józef zamianował Andrassego kanclerzem państwa.

Teraz zapanowała u Andrassego idea zawarcia przymierza z Niemcami. Wyrzucano mu, że zapomniał o Sadowie; nieodpowiadał nic.

Aby tem prędzej dojść do tego, co zamierzył, zawiązał przymierze z Rosją i Niemcami, grał rolę przyjaciela obojga — aż zdemaskował się w Berlinie. Mimo krzyków węgierskich, przeprowadził okupację Bośnji i Hercegowiny i skłonił, wreszcie, Bismarka, do podania ręki samej Austrji, z czego, ostatecznie, wynikło dzisiejsze trójprzymierze z Włochami.

Dokonawszy tego dzieła, Andrassy ustąpił z widowni w 1879 r. i odtąd żył u siebie na wsi. Olbrzymi majątek przynosił mu rocznie 600.000 guldenów; żył też, jak udzielny książę, po pańsku i po węgiersku, nie troszcząc się pozornie o „bieg spraw świata". Miał może wewnątrz duszy nadzieję, że nadarzy się jeszcze chwila, kiedy znów stanie na czele, jako człowiek „opatrznościowy"; ale chwila taka nie nadchodziła, on zaś palcem nie ruszył, aby ją przyspieszyć. Udało mu się wszystko, czego chciał, był szczęśliwy. Umarł, zostawiając po sobie wspomnienie człowieka, zawsze wielki posiadającego urok. Długo jeszcze będą sobie opowiadali węgrzy o hrabiu Juljuszu...

═ Z Paryża.

Teatrom paryzkim znów grozi przesilenie; dyrektorowie łamią ręce, powołani i niepowołani głowią się nad wyśledzeniem przyczyny, niepowodzenia sztuki w Paryżu.

Jedni przypisują winę późnym objadom, drudzy twierdzą, że przedstawienia trwają zbyt długo, inni, że ceny są zbyt wygórowane, inni nakoniec potępiają tak zwane „billets de faveur" i ci ostatni mają bezwarunkowo dużo słuszności za sobą; weszło bowiem w zwyczaj, że paryżanie płacą mniej za bilety wstępu, niż się de jure należy, zostawiając ten obowiązek prowincji i zagranicy.

Nie zawsze jednak św. Jana, czyli inaczej mówiąc, nie zawsze jest wystawa, sprowadzająca miliony ludzi z czterech stron świata. Podług opinii Franciszka Sarcey, głównej winy należy szukać w porze przedstawień; obiad — powiada on — bywa coraz później, powinno się zatem grać w teatrze przed kolacją, między 6-tą, a 10-tą godziną. On sam, Sarcey, często nie daje objadu, aby się nie spóźnić do teatru. Oświadczenie to słynnego krytyka, wywołuje uśmiech niedowierzenia, gdyż Sarcey wygląda, jakby od czasu do czasu zrąbawszy kogoś moralnie, połknął go jeszcze w dodatku z kościami. Przeciw Sarceyowi wystąpił Dumas, który może najlepiej rzecz osądził: podług niego, o powodzeniu kasy teatralnej, rozstrzyga publiczność z galerji. Publiczność ta zajęta jest zazwyczaj do 6-tej, co najmniej; ktoby więc o tej godzinie chciał rozpocząć widowisko, wykluczyłby eo ipso widzów z galerji.

Przyczynę złego upatruje Dumas w niesłychanie długiem trwanin przedstawień, które zaczynają się o $7\frac{1}{2}$ lub 8-mej, a nie kończą się nigdy przed północą. Widowisko pięcioaktowe już się przeżyło; dziś wybornie da się to pomieścić w 3-ch aktach, co dawniej wymagało pięciu. Sztuka trwałaby najwyżej 3 godziny, od 9—12. Zwraca też Dumas uwagę na to, że pojęcia o powodzeniu sztuki znacznej uległy zmianie: „Antony" starego Dumasa przyniósł autorowi swemu wielki tryumf, grano go bowiem 31 razy; dziś 100 przedstawień ledwo wystarcza, aby powiedziano, że rzecz ma powodzenie. Niegdyś 2 000 fr. dziennie zapewniało teatrowi byt; dziś taka tylko sztuka może się utrzymać, która 5.000 fr. dziennie przynosi.

Ani Dumas, ani Sarcey, nie ze wszystkiem mają słuszność. Teatra, na całym świecie, nie są już tem, czem były dawniej... Zamieniły się w siedliska zwykłej rozrywki, mniej, lub więcej szlachetnej, ale tylko rozrywki. Jako takie, potrzebują nader częstego odświeżenia: nowości, nowości i nowości!... A tu nie ma zkąd brać... A jeśli co jest — to słabe, głupie, a zatem i nudne... Obdzieraj jednego, drugiego ze skóry, drwij i układaj lupanerja na scenie — będą chodzić, czy objad będzie o 6-tej, czy o 5-tej „bo ludzie po prostu, wszędzie... znikczemnieli...

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia".

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 66 „Iskry").

— Lecz jakże pan ją znajdziesz? — zawołała Mrs. Hargrave, wzruszona stałością niezłomną i wielką miłością Devereux'go.— Nie posiadasz pan najmniejszego śladu, nie wiesz dokąd się udała. Ja również nic panu pomódz nie mogę. Bóg świadkiem, że nie wiem o niczem.

— Zostaw mi to pani; nie mówię bez zastanowienia. Znajdę ją wkrótce. Postępek jej szalony, rozpaczliwy; świat szarpać będzie dobre jej imię, a my nie jesteśmy w stanie zapobiedz skandalom; lecz ona dla mnie więcej znaczy, niż świat cały, więcej, niż wszystko, prócz honoru. Teraz tylko chciej mnie pani posłuchać: czy zechce pani iść za moją radą?

— Jak najchętniej, z całą gotowością. Ale co mogło skłonić Vidę do podobnego kroku?

— Dajmy temu pokój! Nie czas na łzy w tej chwili. Staraj się pani nie sądzić jej ostro, nie obwiniać nazbyt surowo; nie dawaj wiary złym ludziom, którzy czernić ją będą. Co do mnie, nie jestem wstanie zwątpić o niej, uważać ją za istotę fałszywą; wiem, że w tym liście zadała ciężki gwałt swojemu sercu.

Zatrzymał się na chwilę; dalej mówił już spokojniej:

— Przez przychylność dla niej, zastosuj się pani do jej woli; jeśliby zaszła potrzeba, znoś się ze mną. Chociażbym wyjechał, Ellis będzie zawsze wiedział, gdzie mnie szukać, a zaufać mu można zupełnie. Chciałbym teraz, jeśli pani pozwoli, zobaczyć się sam na sam z Lucyną.

Mrs. Hargrave wstała.

— Panie Devereux, — rzekła — jeśli Vida zawiodła pana, niech jej to Bóg przebaczy! Taka miłość, jak twoja, rzadka jest w naszym czasie. Przyszlę do pana Lucynę.

— Dziękuję pani.

Devereux otworzył jej drzwi, a gdy wyszła, przycisnął dłonie do czoła, jak człowiek doprowadzony do rozpaczy.

— Vido, Vido! — zawołał głosem złamanym. — Życie moje, duszo mojej duszy! Czemuż nie zaufałaś temu, który cię tak niezmiernie kocha?...

Lecz gdy Lucyna weszła do pokoju, zastała go spokojnym i poważnym, a ktoś nieświadomy rzeczy, widząc obok niego zapłakaną służącą, pomyślałby, że ona mocniej dotknięta została tem co zaszło, niż Dave Devereux.

Lucyna nie była w stanie udzielić żadnych szczegółów, co do ucieczki Vidy; nie mogła nawet powiedzieć, jaką suknię włożyła jej pani na drogę. Zdawało się jej, że niczego nie brakuje; Miss Carolan zresztą, mogła posiadać suknie wcale nie noszone, których jej służąca nie widziała. Widocznie, dziewczyna nie posiadała zaufania swej pani; Vida nie zwierzała się jej z niczem.

Devereux przed odejściem zobaczył się jeszcze z Mrs. Hargrave, a gdy mu powiedziała, że ma zamiar upozorować odjazd Vidy w ten sposób, że ją wezwano telegrafem w pilnym interesie odrzekł:

— Nie widzę w tem żadnej korzyści; nikt temu nie da wiary. Zresztą, działaj pani według swej woli. Żadna bajka, najzręczniej wymyślona, nie pokryje tego, co zaszło nocy dzisiejszej.

Czy w sercu Devereux'go w chwili, gdy wracał pośpiesznie do Carltonu, nie zagnieździło się zwątpienie o kobiecie, o której wiedział tak mało? Tyle miał pobudek do wątpliwości! Nawet jej własne słowa, któremi go żegnała, dawały powód do najgorszych o niej wniosków; lecz Dave powiedział szczerą prawdę, utrzymując, że podejrzewać jej nie może. Zapatrując się na postępek Vidy obojętnie i rozsądnie, należało ją potępić bezwarunkowo; — lecz uczucie silniejsze nad rozum, kazało mu wierzyć, że cokolwiek bądź popchnąć ją mogło do tego szalonego kroku, — nie było w niej skazy, ani winy, któraby ją czyniła niegodną jego miłości. Jedno widział jasno — a mianowicie to, że ona dla jakichś nieznanych przyczyn, czując się niegodną jego nazwiska, uciekła od własnego serca, od wpływu, jaki on wywierał na nią, chciała wznieść zaporę między nim, a sobą. Nietylko nie szło jej o uniknięcie rozgłosu, lecz zdaje się przeciwnie, starała się wywołać skandal, by w ten sposób odwieźć

go od myśli zaślubienia jej. Lecz im głośniej piorunowali na nią wszyscy, tem Devereux silniejszy czuł pociąg ku niej. Źle postąpiła, lecz błąd jej był omyłką szlachetnej, chociaż obłąkanej istoty. Jeśli on jej przebacza, mniejsza o to, że świat ją potępi; miłość silniejsza nad wszystko. Devereux nie gardził opinią świata; nie był on dzieckiem i nie łudził się bynajmniej w tym względzie. Wiedział, że trzeba żyć z ludźmi i stosować się do praw i zasad przyjętych powszechnie; że Vida, na którą i tak wielu patrzyło z ukosa i zarzucało jej cyganerję, zrobiła krok fatalny; z tem wszystkiem, jasno patrząc na rzeczy i nie łudząc się ani na chwilę, — nie chwiał się w postanowieniach swoich i cofać się nie myślał. Jeśli świat odtrąci Vidę, tembardziej potrzebną jej będzie jego miłość; to też znajdzie zawsze ramię jego gotowe do obrony i wierne serce, które jej nigdy nie zawiedzie!...

ROZDZIAŁ XVII.

Mrs. Russell dowiaduje się o nowinie.

„Niezwykłe wrażenie w wyższem towarzystwie, sprawiło nagłe zniknięcie kobiety, która, dzięki niepospolitej piękności i rzadkim przymiotom swoim, była królową obecnego sezonu.

„O ile się zdaje, piękna pani opuściła mieszkanie swoje potajemnie, wśród nocy, zacierając za sobą wszelkie ślady. Głęboka tajemnica pokrywała całą tę sprawę, o której najdziwaczniejsze szerzą się pogłoski. Niektórzy do nazwiska zbiegłej przyłączają inne imię; lecz nie należy dawać temu wiary. O ile wiadomo, nie natrafiono dotąd na żaden ślad zaginionej“.

Taki artykuł znajdował się w gazecie wieczornej, którą Fanny, wysłana po jakiś sprawunek, na Piccadilly kupiła przez ciekawość, słysząc chłopców zachwalających ją i głoszących, że się stał jakiś „niezwykły wypadek“ w wyższym świecie.

Dziewczyna, czytając pisemko po drodze, domyśliła się, że to rzecz mająca blizki związek z jej panią, wpadła też zadyszana na Książęcą ulicę, wołając:

— *Madame lisez cela — oh, mon Dieu!*

Estera Ransome wyrwała jej z rąk pisemko, przebiegła je szybko wzrokiem, następnie, jakby nie mogąc zrozumieć od razu, zaczęła powtórnie czytać z większem zastanowieniem. Nie, wątpliwości być nie mogło, Vida tylko mogła być tą zbiegłą. Gazetę z rąk wypuściła i jak zesztywniała siedziała bez ruchu, a sługa stała przed nią, nie ważąc się ust otworzyć.

— *Mamselle Vida?* — spytała nareszcie przerażona Fanny.

Estera skinęła głową.

— *Ciel!* — uciekła z panem Devereux.

— Nie, — odrzekła Estera przez zaciśnięte zęby; — to co innego. Vida jest sama, tego pewną jestem, ale domyślam się, jak to było. Szalona byłam, żem jej zaufała, żem na chwilę spodziewać się mogła, iż w takiej, jak ona istocie, nienawiść odniesie nad miłością zwycięstwo. Kocha Devereux'ego pomimo woli. Być może, iż on mówił z nią o miłości, a ona cofnęła się przed spełnieniem tego, nad czem ja pracowałam całe życie i uciekła zarówno od miłości, jak od zemsty; — od zemsty, ponieważ dokonać jej nie chce; od miłości, której uledz nie śmie. Fałszywa — zdrajczyni — złamała przysięgę i zawiodła mnie straszliwie! — O! — zawołała wstając i chodząc szybkimi krokami po pokoju, — żebym tak mogła pójść do Devereux'go i opowiedzieć mu prawdę całą, ale moje życie splamione, a on wie o tem; iść do niego teraz, byłoby to jedno, co na pewną narażać się zgubę. Vida umiała dobrze ukrywać swoją tajemnicę; nie domyślałam się jej wcale. Lecz jak sobie posłała, niech się tak wyśpi. W każdym razie, — rzekła ze złośliwym, wyzywającem śmiechem — jeśli on ją kocha, musi cierpieć teraz. Nic oczyścić nie zdoła imienia, na które taką rzuciła plamę. Żona Devereux'go powinna być jak żona Cezara — bez zmazy.

Fanny stała u drzwi w milczeniu, lecz niepodobna było wyczytać z jej twarzy, czy miała współczucie dla swojej pani, czy też pozostawała obojętną. Była to nizka, krępa, śniada kobieta, pospolity typ francuzki mocno zbudowanej, z wyrazem ust surowym, fizjonomista mógłby powiedzieć — okrutnym. Wiele było przebiegłości w jej małych, czarnych oczkach, lecz nie była to wcale osoba wyróżniająca się w jaki bądź sposób. Ubierała się według mody swego kraju i jak wszystkie prawie francuzki, miała pozór szykowny i schludny. Niepodobnaby nawet przypuścić, że ta istota mająca tak mało powabu, była niesłychanie próżną i w najwyższym stopniu zarozumiałą.

— Czy pani ma zamiar szukać panny? spytała.

— Muszę się dowiedzieć, co się z nią stało, — odpowiedziała pani Ransome, zatrzymując się na chwilę. — Pobitą jestem najzupełniej, moja kochana. Nie pojmuję Vidy.

— Czy ją kto mógł zrozumieć nawet, gdy jeszcze dzieckiem była? — odezwała się Fanny. — Jak sobie tylko co przybrała do głowy, zawsze musiała postawić na swojem.

— Nie może się nigdy pokazać w londyńskiem towarzystwie, — rzekła ponuro Estera. — Zepsuła mi całą grę. Najprzód muszę się dowiedzieć, ile jest prawdy w tej wieści, a potem obmyślę co począć. Trzeba, aby rzeczy szły swoim biegiem. Szaloną byłam — szaloną i głupią — nasyłając Vidę dla usidlenia takiego człowieka, jak Dave Devereux i wyobrażając sobie, że jej przywiązanie do mnie, silniejszem będzie nad jego wpływ na nią.

— A jej wpływ na niego? — dodała Fanny zimno. — Miłość wyzywa miłość.

— Miłość! — powtórzyła gniewnie Estera. — Cóż to jest? fantazja — złudzenie — ba! Dla takiej bagateli, ileż to kobiet i mężczyzn gubi życie swoje.

— „Miłość rządzi światem“, mówi piosenka — odparła Fanny z poufałością, do jakiej widocznie przyzwyczajoną była przez swoją panią. — Były czasy i dla pani, a teraz dąsasz się i potępiasz innych. Trafia się to niejednemu.

Fanny widocznie przekonaną była, że dla niej podobne czasy nie przeminęły jeszcze.

— Tego co mówię dowiodłam czynem, — odpowiedziała odwracając się Estera, — ale każdy myśli, że jego historja jest szczególną i do innych niepodobną.

— Tak myślą występni, — odcięła ze śmiechem sługa.

Pani Ransome odwróciła się nagle i tupnęła nogą.

— Gadasz jak warjatka! — odpowiedziała z niezwykłą surowością.

— Czy tak? — odezwała się znowu ze śmiechem Fanny. — Jeśli tak — rzekła, biorąc za klamkę — pójdę do swojej roboty, a pani tymczasem postara się dowiedzieć czegoś o pannie Vidzie. Z temi pięknościami trudniej trafić do ładu, niż z niesfornym cielakiem. Niech pani mówi, co się podoba, a mnie się ciągle zdaje, że *ce beau* Devereux mógłby coś objaśnić o tem zniknięciu panny. — I wypuściwszy tę ostatnią strzałę, Fanny wyszła z pokoju.

We dwa dni mieszkanie na ulicy Hertford zostało zamknięte, a pani Hargrave przeniosła się do umeblowanych pokojów w pobliżu; o Vidzie Carolan żadnych nie było wieści

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika z tamtego świata...

XXI.

Sprawa Skublińskiej — kogo w niej szukać należy i co jest gorszego, aniżeli Skublińska. Obrona włoszczyzny w operze polskiej i sikora polska, śpiewająca po włosku Autorka naturalistycznej „Kaśki“ bezimiennie w piśmie „konserwatywnem“ — co z tego wszystkiego będzie? Walne zgromadzenie lwowskiego Koła literacko-artystycznego. Moje uwagi i przewidywania.

Warszawa posiada teraz jedną z tych spraw, które wstrząsają ludźmi — i gdyby to stało się w Paryżu, niezawodnie *l'affaire Skublińska* poruszyłaby umysłami całej Europy i Ameryki... Boże drogi! co teraz trzeba porobić, aby poruszyć ludzkie umysły?... Najłatwiej, gdy kobieta jest hyeną, a mężczyzna szakalem.. Ludzie nie lubią hyen i szakali, ale delektują się tem, na różny sposób, co te stworzenia robią... Któż zaprzeczy, że taka Skublińska jest hyeną, kto nie rzuci na nią kamieniem, komu nie odrętwieje serce ze zgrozy, gdy się dowiaduje o co raz nowych ofiarach tej zbrodniarki — ale gdzie są te matki, które tyle żeru dostarczały chciwej hyenie? A jednak jeszcze ta Skublińska więcej miała pociągu rodzinnego w krwi, aniżeli matki, które jej dzieci własne na zamordowanie przynosiły, więcej, bo dziecko jej córki znaleziono u niej zdrowe i dobrze odżywiane.. Kilkadziesiąt zamordowanych obcych matek dzieci przez jedną łotrzycę, to aż za wielki procent na udowodnienie głębokiej demoralizacji tam, gdzie się najmniej spodziewano.. A to tylko jedno miejsce, jedna jaskinia zbrodni — i, że takich miejsc i takich zbrodni jest więcej, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. — Warszawa jest wielkie miasto, a przy wszystkich cnotach polskiej stolicy, powabach, wdziękach i ogromnych zasługach dla narodu — jest w niej demoralizacja cicha, maskowana i nliczna niezwykłych rozmiarów, tak niezwykłych, że wysuwa się z pod skrzydeł towarzyskiej i policyjnej kontroli.. Nie wiem, jak dla kogo, ale dla mnie, nie Skublińska — ale to, że tyle matek zwyrodniałych znosiło jej dzieci własne na pożarcie, sprawia przygnębiające uczucie... Lepiej chyba odwrócić twarz od tego i spojrzeć w inną stronę..

Wprawdzie, i tu nie bardzo wesoło... W pewnem piśmie, które lubi się rozpisywać o etyce dziennikarskiej i niedziennikarskiej i n. p. przedrukowywa z „Kurjera Warszawskiego“ fejleton Śnieżko Zapolskiej pod tytułem *Kobieta potwór* nie pisnąwszy, ani słowa o „Kurjerze“ i o Zapolskiej — spotkaliśmy filipikę recenzenta teatralnego *trzy gwiazdki* (dlaczego nie trzy klepki) stanowiącą obronę *włoszczyzny* w polskiej operze... O oryginalność dzisiaj, jak wiadomo, bardzo trudno, a jeśli koniecznie trzeba się czemś odróżnić, a na co innego nie stać — to, nareszcie, można nosa nie ucierać chustką, tylko, jak to mówią, po szlachecku i już będzie oryginalność... Istotnie — trzeba się chyba uwziąść na oryginalność, aby bronić tego, co *wszystkie pisma* potępiły i co potępić musi każdy, kto ma zdrowie w głowie i w sercu.. Język nasz, jest dzisiaj całem naszem bogactwem narodo-

wem — gdzieindziej go mordują, tępią — tu tego nie ma, a więc niech pierwsza lepsza śpiewająca sikora polska lekceważy go i znęca się nad nim... Kraj od gęby sobie odejmuje, aby poprzeć sztukę polską, szlachetne, dalej sięgające, przezacne tendencje jedynego Sejmu polskiego zniewalają go do obchodzenia się ze sceną polską, jak z jajkiem — a tu jakaś tam Heller, stawiająca pierwsze kroki na scenie, a już zarozumiała po same dziurki w nosie, pomiata naszą sceną polską dlatego, że się przejechała raz do Wenecji i coś tam śpiewała po włosku... Nie kwiaty dla takich polskich śpiewaczek, lecz co innego!.. Ostatecznie — można czasem w takich sprawach milczeć, ale bronić — to już zakrawa na bezczelność, albo na... ucieranie nosa po szlachecku... Nie wiem, kto na tem gorzej wyjdzie, czy pani Paschalisowa siejąca złe ziarna w swojej uczennicy, czy panna Heller, która okazuje się takim dobrym gruntem dla złego ziarna — ale, że gorżko mogą obydwie za to odpokutować, to tak pewne, jak to, że pani Snieżko-Zapolska, autorka naturalistycznej „Kaśki“, zgłosi się o honorarjum za *Kobietę potwora* do redakcji pisma niby konserwatywnego od czuba aż do pięty, na którą, zresztą, bardzo niedawno, tego rodzaju rachunek spadł, jak piorun z jasnego nieba...

Już to same miłe rzeczy służą mi za materjał do dzisiejszej kroniki.. Co prawda, ja osobiście niczemu się nie dziwię i wszystkiego się spodziewam — tak zupełnie nie jestem pewny, ale wątpić nie mam powodu, że doczekam się jeszcze, iż pan Władysław Bełza przestanie pisać wiersze i poświęci się przemysłowi krajowemu w kierunku garbarstwa — z tem wszystkiem, muszę zanotować, że ostatnie walne zgromadzenie lwowskiego Koła literacko-artystycznego, wywołało pewną konsternację... Nic a nic nie mam i mieć nie mogę przeciwko p. Henrykowi hr. Skarbkowi, który został wybrany wiceprezesem Koła — jestem z całym szacunkiem dla jego osoby, a z uwielbieniem dla tradycyj i zasług, które ród Skarbków dla narodu polskiego uczynił i nic też nie mam przeciwko temu, że Henryka hr. Skarbka wybrano wiceprezesem Koła, bo ostatecznie, Koło przestało być tem, czem miało być i prezesem, albo wiceprezesem, może być każdy mniej więcej członek tego Koła — ale dlaczego wybór wiceprezesa dokonany został przez aklamację, kiedy tego statut wyraźnie zabrania? Dla czego i prezesa nie wybrano przez aklamację, skoro paragraf, przepisujący, aby wybór prezesa i wiceprezesa dokonywany był kartkami, walne zgromadzenie uważało za nieistniejący dla wiceprezesa? Jeszcze w tym roku, uważano za stosowne zrobić pewne ustępstwo charakterowi Koła i wybrano literata prezesem — wątpliwem jednak jest, czy na rok przyszły walne zgromadzenie będzie uważać to za potrzebne, a dostatecznem już będzie, że literaci i artyści w Kole mogą być tolerowani... Wszak dziś już uważano za stosowne, człowieka zajmującego wybitne stanowisko naukowo-literackie, dra Kubalę, usunąć z godności wiceprezesa Koła i nie zwrócono najmniejszej uwagi, że jakkolwiek mogą sobie istnieć sympatje i antypatje osobiste literackie, ale jednak są tacy, którym ze stanowiska i talentu, należałyby się jakieś godności w Kole literacko-artystycznem. Można sobie kogoś lubić, albo nie lubić, można nawet z nim się czubić, ale skoro się ma zdrowy pogląd na rzeczy, sumienie literackie i w gruncie, pomimo najbardziej pesymistycznych zapatrywań, zamiłowanie i szacunek dla swego zawodu — to chyba to, co się dzieje w Kole literacko-artystycznem, musi być dla literatów i artystów przygnębiające, nawet dla tych, którzy bardzo rzadko mają sposobność tam bywać... Mnie się zdawało, że tak, czy owak, to zawsze taki Starkel, Urbański, Kostecki, Roszkowski, Władysław Zawadzki i t p. — mieliby jakieś prawa ingerencji w kierunkach, charakterze i działalności Koła literacko-artystycznego... Dlaczego nie mają — naturalnie, zapewne dla tego, że święci garnków nie lepią — ja, jednak, tak dalece pragnąłbym, aby garnkl lepione były przez garncarzy, że chociaż jako literat nie cierpię n. p. p. Henryka Rewakowicza, od którego nawet doznałem krzywdy osobistej i bynajmniej nie pałam sympatją dla p. Romanowicza, którego zapewne nie przestanę już mieć na wątróbce — jednak, gdyby który z tych panów został prezesem, lub wiceprezesem Koła literacko-artystycznego, powiedziałbym, że widocznie w Kole powiały jakieś radykalne prądy i jeżeli bym mógł, zwalczałbym wszystkimi sposobami ten kierunek, ale nie mógłbym inaczej powiedzieć tylko, że ci panowie są na swoich miejscach.

Nieboszczyk Lam.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Ciąg dalszy patrz Nr. 66 „Iskry“).

Irenka w mieście, z poręki członków Towarzystwa dobroczynności, ma ubogich, których nawiedza i wspiera — ozwała się panna Tryblen.

— Jaka szkoda, że na wsi nie ma stowarzyszeń dobroczynnych — zrobił uwagę Henryk — tu nikt nie wie, co kto dał.

Panna Zapolska spojrzała ze zdziwieniem na mówiącego. Kto miał wiedzieć o uczynku ludzkiego miłosierdzia? Lecz przypomniawszy sobie, że młody Goldwein jest chory i często nie zastanawia się nad tem co mówi, odrzekła:

— Wie o tem ubóstwo, gdy z łaski ofiarodawcy zaspokoi głód swój, zabezpieczy się od zimna.

— Umież ono być wdzięcznem za dobrodziejstwo? — zapytał bankierowicz.

— Umie, pochwycił von Kramst z uśmiechem złośliwym - umie, bo za marne wynagrodzenie pracuje na kolejach, w operacjach handlowych, przemysłowych, finansowych i tym podobnych; umie nawet dać w zastaw swe przekonania ofiarodawcom, w chwili, gdy tego wymaga korzyść dobroczyńcy... Czyż to nie wysoka wdzięczność?... Dobroczynność, panie Goldwein, to rzecz procentująca, pan musisz coś wiedzieć o tem, gdyż wszystkie podrzędniejsze miejsca na filantropijno-bankierskim rynku ojca pańskiego, zajmuje ubóstwo.

— *C'est du sanscrit pour moi,* — odparł Henryk — nie znam się na finansowych obrotach mego ojca, a ztąd nie stykam się z tymi, których ojciec proteguje.

— Jakto! — zawołał von Kramst, udając komicznie zaniepokojone zdumienie, — zrzekłeś się pan znawstwa finansowych operacyj, nie pomnąc, że wskutek owej abdykacji, szanowna firma Goldwein rozwijać się już musi w przyszłości „po kądzieli“, boś pan jedynak... czy tak?...

— Tak, tak, — potakiwał dobrodusznie Henryk, daleki od podejrzewania zjadliwości w humorze von Kramsta. — Co pan chcesz, nie każdy posiada pięć talentów: zdrowie, spryt, wytrwałość, praktyczność i rzutkość, do dźwigania ciężkich interesów, którymi jest obarczony mój ojciec...

— A więc powiem panu otwarcie, że ludzkość poniesie wielką stratę w tym pięciotalentowym deficycie pana, jedyną przecież otuchę czerpać powinna w tej pewności, że owo „po kądzieli“ opięciogenialnem wyposażeniu przez matkę naturę, jest dzielne, a zdoła powetować stratę...

— Panie von Kramst! — zawołała z wyrzutem Jadwiga, przenosząc wzrok swój z jednego na drugiego sąsiada, surowem wejrzeniem, jakby mówiła: „nieszlachetną jest igraszka z istoty słabej, bezbronnej w swej słabości“.

Henryk poruszył ramieniem w właściwy sobie sposób, co miało znaczyć, że nie wie, czego chce Jadwiga od von Kramsta.

— Pan von Kramst jest w dobrym humorze i dowcipkuje — tłumaczyła panna Tryblen.

— Przeciwnie, pani, w najgorszym; dowcipu zaś nie posiadam na nieszczęście, ani w złym, ani w dobrym humerze.

— Zdaje się jednak, że pan wesoły, — odrzekła Jadwiga — szkoda tylko, że proces wesołości pana odbywa się na nasz koszt.

Położyła nacisk na wyrazie „nasz“, aby dać uczuć Włodzimierzowi, że bierze stronę Henryka.

Von Kramst zrozumiał wymówkę i ów nacisk.

— *Kein Lüfchen weht, keine Welle plätschert, an das Ufer, ohne das die Bewegung durch den Weltraum zuckt* — poszepnął. Nic nie jest bez konsekwencji: — dodał głośniej, podnosząc wzrok jasny na Jadwigę — czasami powiew od bieguna podnosi piaski na Saharze; fala jednego z naszych strumieni, może przybić do kanadyjskiego brzegu i użyźnić go.

— Czy mamy tę konsekwentność fizycznego świata, o której pan mówisz, brać za apolog, określający stan humoru pana? — zagadnęła panna Tryblen.

— *C'est du sanscrit pour moi... du sanscrit,* — powtarzał Henryk, śmiejąc się bezmyślnie.

Jadwiga nie rzekła słowa; zamyśliła się nad znaczeniem złego powiewu i dobrej fali.

— Nie, pani, odpowiedział von Kramst pannie Tryblen — tu nie chodzi o mój humor, lecz o sanskryt...

W tej chwili podnosić się zaczęli wszyscy od stołu, Henryk podał ramię Jadwidze, a ona, obracając się jeszcze do von Kramsta, rzekła:

— Sanskryt, który pan przy złośliwym podmuchu czytałeś póty, póki dobra fala szlachetności pana nie nadpłunęła z dobrym kluczem od sanskryckiego alfabetu...

— Tej fali nie było we mnie, panno Jadwigo, — odrzekł — nadpłynęła ona od ciebie, zapewne z tej rzeczki, która majątek twych dziadów przedzieliła na dwie połowy, nad brzegiem której uratowałaś mi życie.

Odwrócił się do panny Tryblen i podał jej rękę.

Lewandowski, pierwszymi taktami mazura, powoływał tancerzy do balowej sali. W progu stanął przed Jadwigą Kruszewski.

— Kuzynko! — zawołał — stary mazur, król omamień... wszak z tobą go tańczę?

— Gdybym był mocarzem, wydałbym wojnę śmiertelną temu despocie, który mnie w tej chwili pozbawia towarzystwa pani — ozwał się Henryk.

Stanisław ujął rękę Jadwigi, młody Goldwein w zniechęceniu opuścił się na krzesło.

— Słyszane to rzeczy, kuzynko! — mówił Stanisław, — nawet idjota rozbalsamowywa swój mózg i chce myśleć, chce żyć przy tobie... „Ręka królewska dotyka, Bóg uzdrawia“ — dodał, pociągając ją w taniec.

— A co, Henryku? — zapytała Irena brata.

— Śliczną jest — odrzekł — jaka szkoda, że tańczyć nie mogę!

— Mów ciszej! Dla swej żarłoczności, zaniedbałeś rozmowę z tą śliczną przy stole — mówiła z gniewem.

— Bo byłem głodny.

— Dlaczegóż nie kazałeś sobie podać w swym pokoju kolacji, wcześniej, przed kolacją?

— Kazałem — tłumaczył się pokornie — lecz wiesz, *l'appétit vient en mangeant.*

— *Imbécile!* szepnęła — a tymczasem von Kramst wyśmiewał ciebie przed tą śliczną.

— Co znowu? von Kramst był w najgorszym humorze, mówił to sam... Czyż ty się śmiejesz, Irenko, naprzykład w tej chwili? nie, bo jesteś w złym humorze. — I na poparcie swej logiki, wykonał ruch ramieniem.

— *Imbécile!* — powtórzyła. — Starajże się przynajmniej teraz zbliżyć do niej, ilekroć von Kramst będzie przy niej! Rozumiesz?

— Rozumiem. To mi nawet łatwo przyjdzie, bo pragnę być z nią zawsze.

— A uważaj, o czem mówić będzie z von Kramstem!

— Dobrze; stanę się cały uchem.

— Nie mów jej nateraz nic, że ją kochasz! bo uczynisz to niezręcznie.

— Wiem przecie, że to język przyszłości, boś mi nieraz tłumaczyła wszystkie reguły tych konkurów moich.

— Kuzynie, — ozwała się Jadwiga, po przetańczeniu figury mazurowej — wyjdźmy z sali na taras, bo więcej tańczyć nie będę.

— Dlaczego?

— Babcia nie przywykła do długiego czuwania w nocy, do zgiełku, znudzoną i zmęczoną być musi; już po drugiej.

A gdy podał jej ramię i zarzucił na nią okrycie, zapytał jeszcze:

— Może chcesz dłużej zostać na balu, kuzynko? — w takim razie, wrócisz do domu pod opieką sąsiadki naszej, pani Augustowej, a ja odwiozę babcię zaraz.

— Nie o opiekę mi chodzi, zdawna przywykłam opiekować się sobą, ale widzisz, kuzynie, raz, że babcia zrobiła z siebie ofiarę, pozostawiwszy dziadka w domu bez siebie i bezemnie, powtóre, nawet mną tutaj pocieszyć się nie może, gdyż jestem zaprzepaszczoną dla niej w wirze balowym, przez co znowu skazaną została z mojej przyczyny nietylko na zmęczenie, ale i na nudę.

— Zaręczam ci kuzynko, że babcia nie nudzi się, żal jej tylko, że widzieć dobrze nie może twojej przedziwnej urody. Ale gościnna pani Goldwein stała się jej okiem, jej uchem nawet; nie odstępuje babci na chwilę, rozpowiada jej cuda o tobie, powtarza co inni mówią, co się z tobą dzieje, kuzynko.

— A cóż się dzieje ze mną? — zapytała.

— Według sprawozdań pani bankierowej, otoczoną jesteś rojem wielbicieli, na których czele stoi von Kramst i przypuszcza szturm do twego serca.

Jadwiga zarumieniła się po białka oczu.

— Ten pan n a c z e l n y jednak, — ciągnął dalej — stracił już łaskę u babci... a dlaczego? — to tajemnica, między babcią a panią Goldwein... Kuzynko — dodał — nie podobają mi się dzisiaj Goldweinowie: nie podoba mi się pani bankierowa przy babci; nie podoba mi się bankier, fruwający od babci do ciebie, od ciebie do mnie; nie podoba mi się... Kleopatra, chociaż nie mam nic dotąd przeciw pannie Irenie; — nazwałbym ją może labiryntem mózgowym, z językiem Babelu, więcej nic. Wszak obiecałaś mi kiedyś, kuzynko — dodał — że będziesz zawsze siostrą moją, czy pamiętasz o tem?

— Chyba nie wątpisz, kuzynie, że tak jest i tak zawsze będzie.

— Nie wątpię, lecz pragnę słyszeć to zapewnienie twoje jak najczęściej od ciebie.

— Drogi bracie, gdybym mogła..

— Nie o tem mowa, — przerwał pospiesznie — wiem, że nie możesz... A więc, kuzynko, siostro moja, brat twoj powiada ci: von Kramst kocha ciebie..

Cofnęła się od niego przestraszona Jadwiga, a zaćmiło jej się w oczach od wrażenia tych słów.

— Nie lękaj się, Jadwisiu! brat twój jest przy tobie, brat twój, który do ostatniego tchnienia kochać cię będzie, jak siostrę.

— Stasiu, Stasiu! — powtarzała bezprzytomnie prawie.

— Posłuchaj mnie kuzynko! — mówił z dziwną słodyczą, ujmując jej drżące ręce w swe dłonie, — to mało, że on cię kocha! Trzeba, żeby był godzien ciebie i rodziny naszej!... My nie znamy von Kramsta, nie wiemy nic, jaka była przeszłość jego, a nawet, jakiej on jest narodowości? Jest piękny, rozumny i bogaty, bardzo bogaty... to za mało! Zdaje mi się, że to natura samodzielna, o porywach szlachetnych, ale nie powinno mi się nic zdawać, gdy idzie o ciebie, siostro; potrzebuję mieć pewność twego szczęścia. Studjowałem Włodzimierza w rozmaity sposób, ale jam prostak, a on zręczny i światowy: zresztą von Kramst, nie mówi nigdy o sobie i zręcznie zapobiegnie każdej rozmowie o nim. W kwestji narodowościowej, mieni się „człowiekiem“... dobrze! Szumny to frazes, kuzynko, w tym jednym wyrazie „człowiek“. Czy von Kramst był człowiekiem, czy chciał nim być przynajmniej? — o tem się dowiem... Kuzynko, za kilka godzin odjeżdżam do mego majątku w okolicę Kowna, a ztamtąd wyruszę dalej... Muszę wiedzieć przyczynę, dla której von Kramst porzucił wykwintne swoje pałace, szeroki świat, odpowiedni właściwościom swej natury, dlaczego opuścił kraj, w którym się urodził, a osiadł tu, zrazu w ruinach, zacisnął się w ciasnem kółku i wkorzeniać się tu począł, nawet zanim poznał ciebie?.. Nie domyślałaś się, kuzynko, że od czasu zdarzenia nad rzeką, jak policjant podejrzanego o przestępstwo, tak ja śledziłem na każdym kroku von Kramsta; z dotychczasowych podpatrywań moich, wypadła sama dodatniość śledzonego, a byłem przecie podejrzliwie surowym, nie dając do siebie zgoła przystępu żadnym względom z poruszeń serca, lub wyobraźni; powtarzam jednak, żem prostak, a on na wylot zna wszelkie finezje życia.

Nie wiem, kiedy powrócę... kuzynko. Pani bankierowa lekkomyślnie zaniepokoiła von Kramstem babcię i jestem pewien, że odtąd dziadkowie krzywo nań patrzeć będą, wyrównywaj zatem, o ile się da, te krzywizny, żeby on niesprawiedliwie przypadkiem nie cierpiał zbytnio; lecz trzymaj się jeszcze z daleka od von Kramsta!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

Panna Klementyna Czosnowska, artystka teatrów warszawskich, wystąpiła gościnnie, gdy to piszemy, już w trzech operetkach: *Serce i ręka* (Micaela), *Baron cygański* (Safi), i *Maskota* (tytułowa rola) Panna Czosnowska była przedtem artystką dramatyczną w rolach naiwnych — znać to, bo mówi dobrze, posiada poprawną dykcję i gra z ujmującą i sympatyczną prostotą. Głosem rozporządza panna Cz. dosyć obszernej skali sopranowym, któryby mógł być użyty do opery, przytem panna Cz. umie śpiewać, nie wychodzi nigdy po za granicę siły swego głosu i posiada bardzo dobrą szkołę wokalną. Twarz artystki piękna, na której rozlany jest wyraz pociągającej słodyczy i wdzięku, oczy śliczne, a gdy dodamy do tego, że panna Cz. ubiera się z prawdziwym smakiem, umie wybornie używać kostiumu i wyzyskać jego estetyczne właściwości — to, w rezultacie, panna Cz. jest niepospolitą artystką operetkową, która jeszcze ma tę wyższość nad innemi, że nigdy nie jest trywialną, lecz zawsze pełną gracji, elegancji, szyku i smaku w tem, co robi na scenie. Z panny Czosnowskiej, pod tym ostatnim względem, jest typowa warszawianka, która potrafi być powabną w aksamicie wielkiej pani, w perkaliku fertycznej mieszczanki i w zgrzebnej spódnicy wiejskiej dziewuchy...

Ocenę dramatu *Córka Fabrycjusza*, który po raz pierwszy przedstawiony był we środę, musimy odłożyć do następnego czwartku, bo numer idzie na prasę i brak nam czasu.

Zapytujemy się na tem miejscu, czyby nie można jako uregulować na naszej scenie „k w e s t j i k u p l e t o w e j“ — mianowicie, czyby nie można, aby dyrekcja zaprowadziła pewną kontrolę nad kupletami operetkowymi, które przypominają nie raz flaki z olejem... Przyszło nam to na myśl, gdyśmy byli zmuszeni słuchać kupletów p. Gasińskiego w II. akcie *Barona cygańskiego*... Nie możemy zrozumieć, co strzeliło do głowy, zkądinąd pożytecznemu aktorowi, aby się popisywać kupletami bez sensu, bez najmniejszego dowcipu, *à propos les bottes*... Pan Skalski nie raz utyka w dowcipie pod tym względem, a cóż dopiero p. Gasiński... Dla młodych aktorów nie tędy, zresztą, droga do popularności i uznania... Nam się zdaje, że bez cenzury kupletów dokonanej przez dyrekcję teatru, nikt nie powinien mieć prawa ich śpiewać.

Praktyczne wiadomości.

Fabryka galarety owocowej G. Heima w Friedrichshafen. Wyrabianie galarety owocowej, a mianowicie jabłkowej, przy zapewnieniu łatwego zbytu i przy nizkich kosztach produkcji, uznanem zostało w ostatnich czasach, jako jeden z najkorzystniejszych środków zużytkowania owoców. Kilka przedsiębiorstw tego rodzaju powstało w Niemczech, a między niemi fabryka Heima w Würtembergii zasługuje na szczególną uwagę. Otwartą ona została w roku zeszłym i wyrabia obecnie znaczną ilość galaret, szczególnie zaś z jabłek słodkich i renet. Przerobiono w niej na galaretę w roku ubiegłym 6150 hl. jabłek. Urządzenie fabryki tej jest nawet proste. Składa się ona z przyrządu parowego, w którym jabłka gotują się na miazgę, za nim dostaną się pod prasę. Sok wyciśnięty gotuje się z miodem, lub cukrem w dużych naczyniach, a następnie zlewany bywa do puszek blaszanych, faseczek, lub innych naczyń, używanych w handlach. Cena galarety w mniejszych puszkach wynosi 60 ct. kilogram, w większych zaś ilościach (np. w faskach zawierających 125 kg. wagi) płaci się na miejscu w fabryce 43 ct. za kilogram. Chociaż fabryka w Fridrichshafen rozpoczęła działalność swoją w roku niezbyt obfitującym w owoce, nie podlega jednak wątpliwości, że przedsiębiorstwo podobne tylko w latach wielkiego urodzaju dobrze opłacać się może i byłoby pożądanem, żeby prowincje austrjackie zaopatrzone w sady, jak Czechy, Styrja, Niższa Austrja, Karyntja, dały zachęcić się do tak korzystnego zbytu owoców. Galareta owocowa, która z każdym rokiem znajduje większy pokup w Niemczech i we wszystkich krajach północnych i zachodnich, znalazłaby niewątpliwie łatwy u nas odbyt.

Owce w Europie coraz mniejszą mieć będą wartość, a zwłaszcza wełna niezbyt cienka. Profesor Wallace wygłosił na wszechnicy edymburgskiej odczyt o Australii i stwierdził, że kraj ten posiada obecnie około 100 milionów owiec, a jeśli liczba ich wrastać będzie tak szybko, jak dotąd, to się w kilka lat podwoi, pastwiska bowiem wystarczą. Jakąż zatem cenę mieć będzie wełna europejska, wobec tej australskiej konkurencji?

Powszechnem jest mniemanie, jakoby ze wszystkich kruszców najdroższymi były złoto i platyna. Tak jednak nie jest w rzeczywistości, albowiem znajduje się niemało kruszców, których nie spotyka się we formie rudy rodzimej, lecz tylko w połączeniu z innymi kruszcami. Aby je od nich oddzielić, potrzeba nieraz przedsiębrać nader kosztowne manipulacje chemiczne, w skutek czego ich cena oczywiście podraża się znacznie. I tak, obecnie kosztuje jeden gram miedzi 0,2 fen., srebra 20 fen., platyny 32 fen., złota 2 marki 80 fenygów, Irydium 8 i pół marki. Osmium 10 mar., Palladium 11 mar., Barium 14 mar., Rhodium 18 mar., Rutnenium 19 mar., Strontium 24 mar., Didymium 25 mar., Cerium 27 mar., Erbium 27 mar., Yttrium 32 i pół mar., Calcium 35 mar., Glucinium 53 mar., Lithium 55 mar., Zirkonium 57 mar., Rubidium 73 mar., Vanadium 90 mar. — Co się tyczy ciężkości gatunkowej tych kruszców, to najcięższy, bo 23 razy cięższy od wody, jest metal, zwany Irydium; najlżejszy zaś Lithium, bo waży tylko połowę tego, co woda tej samej objętości.

Wilki w Europie. Najwięcej wilków ma Rosja. Obliczono, że wilki robią w inwentarzu domowym na 15 milionów rubli szkody, zwierzyny tępią także wartości kilkunastu milionów. Po Rosji, najwięcej wilków jest we Francji. W roku 1887 zabito ich we Francji 701, w Lotaryngji 50, w Norwegji 15. W Niemczech także się kiedy niekiedy pokazują, ale mało. Na wszystkich ziemiach polskich pod trzema rządami wilków jest dużo, ale nie tyle, co w Rosji.

Ikra od śledzi, jak donoszą gazety francuskie, znakomite wywiera skutki na żołądek i gardło; zapalenia gardła i t. d. ustają po kilkorazowem spożyciu ikry. Również na żołądek działa zbawiennie, pobudza trawienie, apetyt i wpływa korzystnie na usunięcie rozmaitych cierpień żołądkowych. Nie mocząc ikry, trzeba ją spożyć po opłukaniu lekkiem w wodzie. Na jednorazowy użytek wystarczy ikra od trzech, do czterech śledzi. Co dziwna, że po kilkakrotnem użyciu, nie sprawiają wcale pragnienia. Środek ten nie kosztowny warto wypróbować.

Kwas cytrynowy jest najlepszym środkiem, do naprawy niedobrej wody do picia. Poleca się brać najmniej 1 gram na litr wody. Po kwadransie, w tem połączeniu, nieczysta woda staje się zdatną do picia. Kwas cytrynowy niszczy w ogóle niektóre grzybki mikroskopijne i dla tego dobrze go używać do płukania gardła. Używają go także, jako środek zapobiegający dyfterji.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Ciekawemu. Kilka ostatnich numerów „Iskry", posiadały illustracje rysowane przez artystę z Krakowa.

Wny Korytowski w Płotyczu. Prenumerata Pańska zapłacona jest obecnie do dnia 1. kwietnia b. r.

Wny Czechowicz w Tarnopolu. Niech będzie i tak — ale prosimy pamiętac, aby t a k było.

Wny Jan Koprowski w Jarosławiu. Ogłoszenie pańskie już było dwa razy i będzie jeszcze dwa razy.

Nadesłane.

„Concordia“

Pierwszy lwowski zakład pogrzebowy

F. Opuchlak i Syn

we Lwowie

plac Kapitulny liczba 3.

Telefon Nr. 79 i 80.

urządza pogrzeby począwszy od najskromniejszych, do najwspanialszych, dla wszystkich stanów, a wykonując ze znaną sumiennością, jak najobszerniejsze zlecenia, uchyla wszelkie trudy pozostałej rodzinie.

Wszelkie przybory pogrzebowe, są zawsze w jak największym wyborze na składzie.

Główny skład **trumien kruszcowych** hermetycznych (co do jakości i wytrwałości niezrównane).

Trumny drewniane dębowo politurowane, imitacje metalowych, obite aksamitem i atłasem, materace do trumien, poduszki i kapy atłasowe, adamaszkowe i satynowe, mulowe, organtynowe itp.

Skład komisowy wieńców grobowych: metalowe z porcelanowymi kwiatami, z suchych i robionych kwiatów, w bogatym wyborze — również **szarfy i wstęgi do wieńców,** jedwabne atłasowe i morowe z napisami, lub bez tychże. **Wieńce** z żywych kwiatów wykonuje bez różnicy pory roku, jak najspieszniej.

Zakład pogrzebowy **„Concordia“** urządza także kompletne pogrzeby na prowincji, wszelkie zamówienia z prowincji bez różnicy czasu (we dnie, czy w nocy) wykonuje bezzwłocznie.

Na żądanie służba w hiszpańskich strojach. — Dla dzieci karawan i służba w liberji niebieskiej.

Z powodu zmniejszenia kosztów utrzymania, ceny znacznie niższe, niż przedtem.

„Concordia“ we Lwowie.

4986—3–1.

Z dniem 1. października 1889 r. otwartą została w domu Wgo Lenerta przy ul. Sławkowskiej pod l. 6, na I. piętrze,

KUCHNIA domowa

z charakterem czysto prywatnym. W pięknie urządzonych salonach wydają się śniadania, obiady i kolacje **czysto, zdrowo i smacznie** przyrządzone, w cenach dla każdego przystępnych.

(4974-8-3) **Józefa Horn.**

Juljusza Holzera

Handel korzenny

w Rzeszowie

poleca: 4945-8-3.

Piwo pilzneńskie eksportowe

na szklanki i w butelkach.

Porter angielski Barclay'a musujący.

Piwo angielskie ale Pale

w małych i większych flaszkach.

Kawior Astrachański gruboziarnisty

Marynaty z łososia, pstrągów, węgorza, minogów etc.

Ryby wędzone, jak: łosoś, bydlinki, szproty.

Pstrągi wędzone z jeziora Traun, sztuka 8 ct.

Śledzie szkockie, holenderskie, zwijane, marynowane, bałtyckie.

Pasztety sztrasburskie w terynkach od złr. 2, w puszkach od 90 ct.

Łosoś amerykański puszka 1 złr.

Homary puszka 65 ct. — Auchovis bez ości puszka 35 ct.

Tuńczyk w oliwie, puszka 60 ct.

Sardynki francuskie, puszka 25, 35, 40 i 45 ct.

Sardynki Philippe et Canaude, mała puszka 75 ct., duża złr. 1·20.

Séry w kilkunastu gatunkach i rozmaite inne konserwy w najlepszych jakościach i po najtańszych cenach.

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 4788-st. 8

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Pracownia i skład gotowych sukien męskich

we Lwowie, przy placu Halickim L. 13.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż na sezon jesienny i zimowy zaopatrzyłem magazyn moj w doborowe sukna i materje wełniane, w zakres sukien męskich wchodzące, nadmieniając, iż Szanowni P. T. odbiorcy mogą tak garnitury, jakoteż pojedyncze suknie po takich cenach otrzymać, jak w każdym izraelickim sklepie, a nadto fason zawsze najmodniejszy, zaś wykonanie sukien niezawodnie sumienniejsze.

Dziękując Szanownej P. T. Publiczności za względy, których przez lat 10 istnienia firmy mojej doznawałem tuszę sobie, że mię i nadal takowym łaskawie zaszczycać raczy.

(4846-4-4). Z uszanowaniem

Paweł Piątkowski,

Plac Halicki l. 13.

J. P. Klein

Fabryka maszyn i gisernia

Biała przy Bielsku.

Wyrabia wszelkiego rodzaju maszyny w zakres, wielkich fabryk wchodzące. Roboty wykonywane są z wzorową akuratnością. Wszystkie wynalazki i postępy w mechanice i technice zastosowane są przy wyrobach maszyn i ich konstrukcji w tej fabryce. — Wszelkie zamówienia uskutecznia się najstaranniej i szybko.

Daje się maszyny także na raty

Roboty wykonywują się pod kierunkiem wykwalifikowanych majstrów i techników. Wszelkich objaśnień, oraz cenników udziela fabryka najchętniej i na każde żądanie. (4862-10-7).

Ceny umiarkowane.

Ogłoszenie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. P. T. Publiczność, że urządziłam moją

Kawiarnię w Przemyślu

podług tegoczesnych wymagań, w której znajduje się wiele dzienników polskich i niemieckich, służba uprzejma i szybka, przy tem ceny bardzo umiarkowane. Polecając się łaskawym względom Szan Publiczności, starać się będę, abym zasłużył na jej uznanie.

Z poważaniem

Altschüller

4960-3-3. właściciel kawiarni w Przemyślu.

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

KROWIANKĘ

pewną i czystą poleconą przez Kom. przem. Tow. lek. krak. rozsyła konces. **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie **60** ct. za fiolę szklanną lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskicho we Lwowie i Lepiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić.

Józef Freysinger,

lekarz miejski. **W Lisku.**

4787—10 st.

Magasin au Louvre

plac Kapitulny liczba 3.

we Lwowie,

E. M. Bernfeld z Wiednia.

Filja ekspedycyjna: Wiedeń

I. Rothenthurmstrasse No. 37.

Poleca:



Staniki trykotowe zimowe gładkie 2·50, z ozdobami jedwabnemi 3·75, najlepszy gatunek 5·50. Są również na składzie prawdziwe Jersey trykoty na koncerta, teatra i t. p.

Kapelusze damskie, weloniki, koronki, wstążki, fichu, czepeczki, pończochy, wyroby niciane.

Wielki wybór wyrobów ręcznych, bielizny damskiej i dziecinnej.

Kołdry atłasowe, jedwabne, pąsowe, różowe, niebieskie, żółte, 8 złr. 50 ct., atłasowe wełniane 6 złr. 25 ct.

Przykrycia na łóżka sznelkowe wschodnie 1·25 większe 2·50 i 3·—

Angielskie patentowane flanelowe przykrycia 2 złr. 20 ct. Derki na konie 1 złr. 54 ct. i 1 złr. 80 ct., angielskie 2 złr. 50 ct. i 4 złr.

Wschodnie tuniskie portjery w różnych gatunkach.



Derki na konie w wielkim wyborze.

Koce do podróży i na sanki naśladujące skórę tygrysią 6 złr. 90 ct., — większe 8 złr. 50 ct. do 12 złr.

Wschodnie tuniskie portjery 2 części 3 złr 75 ct., kompletne jutowe portjery składające się z 2 części 1 draperji, 2 lambrekin 1 złr. 75 ct., najlepszy gatunek 2 złr. 20 ct. i 2 zł. 75.

Pasowane białe koronkowe firanki, 2 części do jednego okna 1 złr. 90 ct. i 2 złr. 50 ct. najlep. gatunek 3 złr 90 ct.

Resztki dywanów 8—12 metrów, cała resztka 3 złr. do 4 złr. 50 ct.

Oddział dla dywanów: dywaniki przed łóżka, koce i kołdry pikowe.

Zamówienia z prowincji są natychmiast za zaliczką wysełane.

Towary, które się nie podobają, będą na inne zamienione.

Cenniki illustrowane na żądanie przesyłają się franco.

☞ Zamówienia adresować: **Louvre we Lwowie, plac Kapitulny l. 3.** albo do **E. M. Bernfeld we Lwowie** — filja ekspedycyjna: Wiedeń Rothenthurmstrasse Nro 37. 4903 st.—11.

Handel korzenny Adolfa Wagnera

w Skolem,

obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju towary, w zakres handlu wchodzące. Wszystko sprowadza z najlepszych źródeł, zwracając pilną uwagę na to, aby P. T. odbiorcy byli rzetelnie obsługiwani i pod każdym względem zadowoleni. 4918 6—5

Fabryka wódek

I. Tugendhata

w Żywcu.

Wyrabia **doskonałe** wódki i rozolisy, które żadnemi przymieszkami szkodliwemi pod żadnym pozorem nie są zaprawiane. Wódki z tej fabryki pochodzące są **czyste, zdrowe, smaczne i posilne.** Ceny bardzo umiarkowane. Wszelkie zamówienia, uskuteczniają się natychmiast.

4889 12—6



Poleca SWOJE

WYROBY,

jakoteż wszelkie

materjały budowlane.

4884st.—8

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30 dniowym terminem wypowiedzenia

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

Dyrekcja.

4968—2—st. (Przedruk nie będzie opłacony).

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Rysunki odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.